STANISŁAW ŁEMPICKI

O PRACACH KS. ALFONSA SCHLETZA

KRAKÓW 1947
Odbitka z Przeglądu Historyczno Oświatowego
Rok I 1947. Nr 3—4

STANISŁAW ŁEMPICKI

O PRACACH KS. ALFONSA SCHLETZA

KRAKÓW 1947
Odbitka z Przeglądu Historyczno Oświatowego
Rok I 1947. Nr 3—4

62 DRUK W. L. ANCZYC I SP. W KRAKOWIE M-38172

Ks. Dr A l f o n s S c h l e t z C. M. *Józef Jakubowski. Żołnierz i Kapłan (1743—1814)*. Kraków 1945, s. 223. — Tenże. *Współpraca Misjonarzy z Komisją Edukacji Narodowej (1773—1794)*. Przyczynek do historii kultury i oświaty w Polsce. Kraków 1946. Nakł. Krajowej Centrali „Caritas", s. 199.

Misjonarze polscy doczekali się wreszcie własnego wydawnictwa historycznego pt. *Analecta historica Congregationis Missionis Prov. Polonorum*, z którego ukazały się dotychczas 2 tomy; dalsze są w przygotowaniu. Redaktorem tej publikacji jest ks. docent dr Alfons Schletz, ruchliwy i energiczny misjonarz, a zarazem młody uzdolniony historyk Kościoła w Polsce, w szczególności własnej kongregacji. Misjonarzom polskim nie brakło wprawdzie i dotąd dziejopisarzy zakonu, aby wymienić śp. ks. W. Wdowickiego, śp. ks. S. Kallę, śp. ks. F. Śmidodę, czy S. Rosiaka; ale ks. dr Schletz wziął w swej inicjatywie rozpęd nadzwyczajny: podjął redakcję „Analektów", jest redaktorem drugiego bardzo wartościowego wydawnictwa „Nasza Przeszłość" (Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce), które sprezentowało dotąd 4 piękne tomy, wreszcie sam wystąpił jako autor 2 większych studiów wymienionych w tytule niniejszej recenzji; studia te wypełniają właśnie pierwsze 2 tomy „Analektów".

Wcześniejsza praca poświęcona jest znakomitemu niegdyś człowiekowi i obywatelowi, z drugiej połowy XVIII i początków XIX wieku, Józefowi Jakubowskiemu, który z świetnego kapitana artylerii koronnej, profesora Korpusu Kadetów i Szkoły Artylerii, przedzierzgnął się nagle w kapłana-misjonarza (1781); po stopniach awansu zakonnego, przez coraz ważniejsze posterunki, doszedł w końcu do najwyższego stanowiska wizytatora misjonarzy (i bliźnich im sióstr miłosierdzia) w Polsce. Ten wybitny z czasem organizator kształcenia, życia duchownego i działalności charytatywnej, kaznodziejskiej i oświatowej misjonarzy, nie zerwał nigdy z swoją wojskową przeszłością. Jako ksiądz uczestniczył w powstaniu Kościuszkowskim, będąc doradcą Naczelnika w materiach artyleryjskich i przy fortyfikacji Warszawy, wykładał w tym czasie ponownie w Szkole Artylerii, a po latach jeszcze, w r. 1808 (już wizytator Misjonarzy) przemawiał, na zaproszenie księcia Józefa Poniatowskiego, przy otwarciu Szkoły Zakładowej Artylerii i Inżynierów w arsenale warszawskim.

Ks. dr Schletz, opierając się zarówno na materiałach archiwalnych, jak i na przelicznych wzmiankach, rozrzuconych w dziełach

drukowanych, dał życiorys i obraz wszechstronnej działalności Jakubowskiego. Naturalnie ogromną większość monografii poświęcił pracy Jakubowskiego-misjonarza (s. 35—159). Dowiadujemy się więc bardzo wielu pożytecznych i nowych rzeczy o kapłanie, chociaż znacznie mniej (a szkoda!) dowiedzieliśmy się o żołnierzu i o autorze cenionych współcześnie podręczników wojskowych („Nauka matematyki“ dla artylerzystów, „Nauka artylerii“ w 3 tomach).

Jakubowski pełnił w swoim zgromadzeniu ważne funkcje: był dyrektorem tzw. seminarium internum misjonarskiego przy św. Krzyżu w Warszawie, gorliwym tamże kaznodzieją, potem prefektem seminarium diecezjalnego w Gnieźnie, wreszcie (od 1796) wizytatorem misjonarzy.

Historyka oświaty i wychowania obchodzi przede wszystkim rola i zasługa Jakubowskiego w tych właśnie dziedzinach. Pisał o tym ks. Schletz jeszcze w r. 1939 w specjalnej rozprawie pt. „Działalność naukowo-oświatowa ks. Józefa Jakubowskiego“; wyniki tej rozprawy (pomnożone) wcielono obecnie do omawianej monografii.

Znaczenie Jakubowskiego na polu oświaty było niemałe. Trzeba tylko spośród wielu jego agend życiowych, przedstawionych systematycznie przez ks. Schletza, wyłowić odpowiednie wycinki. Bo autor monografii o Jakubowskim rozpisał się szeroko zwłaszcza o jego prawie 20-letnim okresie wizytatorskim: przedstawił zajmująco stosunek Jakubowskiego do władz zakonu i przełożonych generalnych, a więc jakby „politykę zagraniczną“ wizytatora; przeszedł następnie do działalności J-o w Warszawie, jako proboszcza św. Krzyża i wizytatora zarazem, jako opiekuna bractw, szpitali, instytucji dobroczynnych, jako przewodnika sióstr miłosierdzia itd. Zajęło to parę rozdziałów. Dopiero rozdział VII omawia stosunek Jakubowskiego do seminariów duchownych misjonarskich w Polsce. „Ostatnie lata i śmierć ks. J-o“ stanowią treść rozdziału końcowego. Wobec zniszczenia całej korespondencji żołnierza-kapłana przez jednego z późniejszych wizytatorów, niemądrego ks. Dorobisa, podane w „załącznikach“ pracy ks. Schletza listy Jakubowskiego i dokumenty z nim związane idą wysoko w cenie.

W Jakubowskim tkwił od początku działacz oświatowy i nauczyciel. Pierwsza świecko-wojskowa era jego życia związała go z wybitnymi szkołami wojskowymi. Stał się autorem ważnych podręczników dla tych szkół (oryginalnych i przerabianych), tak samo, jak później pisał podręczniki dla młodych duchownych. I nie tylko podręczniki jego miały wtedy swój walor. Tzw. „listy okólne“ wizytatora Jakubowskiego, kierowane do braci i sióstr obu wincentyńskich zgromadzeń, nie-

pospolite treścią i formą, wyrastają nad poziom innych podobnych wypowiedzeń, jeśli idzie o ich sens pedagogiczny. W Jakubowskim gorzał zapał nauczania młodych i dorosłych.

Najważniejsza jest jednak sprawa seminariów duchownych. Ks. Schletz zajął się szczegółowo — na tle ogólniejszym — stanem seminariów misjonarskich za wizytatorstwa Jakubowskiego (1796—1814). Wiadomo, że już nieskłonny do pochwał Hugo Kołłątaj wyrażał się z uznaniem o seminariach duchownych, prowadzonych przez misjonarzy. W połowie XVIII w. dwie trzecie tych zakładów kształcenia duchownych (22) znajdowało się w ich rękach; prócz kleryków świeckich, diecezjalnych, kształcili się w nich osobno i klerycy misjonarscy. Ks. Schletz skreślił ustrój i program seminariów w początkach pracy Jakubowskiego, nie pominął książek i ludzi, po czym przedstawił dokładnie upartą, nieustępliwą walkę wizytatora Jakubowskiego z zakusami germanizacyjnymi Prusaków w latach 1798—1802; z zakusami pod nazwą reorganizacji i unowocześnienia seminariów misjonarskich. Ostatecznie Prusacy skapitulowali wobec energicznej postawy biskupa warszawskiego Miaskowskiego (wygodny arcybiskup gnieźnieński, sławny Krasicki nic Jakubowskiemu nie pomógł!). Przyszło do kompromisowej reformy Miaskowskiego, której inspiratorem był sam Jakubowski. W końcu scharakteryzował ks. Schletz rządy Jakubowskiego w seminariach duchownych w latach 1802—1814, przynosząc zwłaszcza dużo wiadomości o podręcznikach dawniejszych i nowych, zainicjowanych przez Jakubowskiego, o jego wizytacjach seminariów, o utarczkach, jakie musiał głucho toczyć z postępowym ministerium Stanisława Kostki Potockiego, z masonerią polską itd.

Monografia ks. Schletza jest rzetelnym przykładem wielkiej staranności i skrupulatności. Autor zbiera zewsząd cegiełki do swojej budowy, gromadzi pilnie fakty, usiłuje niczego, nawet drobiazgów, nie pominąć. Wydobył też po raz pierwszy i zarysował postać niepospolitą, która się z tych szczegółowych wiadomości stopniowo wyłania, czasem mało jeszcze uchwytna, czasem pełniejsza. Książka o Jakubowskim — jak zwykle pierwsza większa praca — nie jest bez błędów. Wprawdzie autor stara się pod bardzo skrupulatne swoje rozdziały podsuwać skrawki szerszego tła, czy to kreśląc króciutko dzieje misjonarzy polskich w okresie Oświecenia (rozdział wstępny), czy też poruszając stosunki polityczne, lub wychylając się za granicę, brak jednak nieraz pracy szerszego oddechu. Za mało psychologicznego wniknięcia w osobowość bohatera, w tajemnicę jego przełomu życiowego. Za mało wniknięcia w tę dwoistość jednostki, na pewno niezwykłej, która z jednej strony ro-

dzajem swojej umysłowości, erudycją, inteligencją związana była z Oświeceniem polskim, z drugiej jako ksiądz, misjonarz, jako konwertyta i zelant, odpowiedzialny za rzeszę dusz zakonnych, musi stać na straży prawomyślności duchownego wychowania.

Nie zsyntetyzowała też wystarczająco praca ks. Schletza wyników swoich co do oświatowo-pedagogicznych zasług Jakubowskiego, chociaż wzbogaciła nasze wiadomości o nich. Brak materiału faktycznego stanął tu może nieraz na przeszkodzie, np. w kwestii seminariów, o których duchu, czy metodzie nauczania pragnęlibyśmy usłyszeć więcej, niż o łacińskich podręcznikach teologicznych.

Poszukiwania źródłowe, czynione nad Jakubowskim, i rozległa lektura dały uczonemu misjonarzowi należyte przygotowanie do podjęcia zagadnień obszerniejszych związanych z kulturalno-oświatową rolą polskiej Kongregacji Misyj. Stąd wyszła druga książka ks. Schletza pt. „Współpraca Misjonarzy z Komisją Edukacji Narodowej (1773—1794)", nazwana skromnie „przyczynkiem do historii kultury i oświaty w Polsce".

Aby dać konspekt pracy — pozwalam sobie wymienić jej rozdziały. Oto one: Rozdział wstępny: Działalność kulturalno-oświatowa ks. Piotra Śliwickiego (1705—1774); rozdział I: Współpraca misjonarzy warszawskich z Komisją Edukacji Narodowej; rozdział II: Misjonarskie szkoły parafialne w dobie Komisji Edukacyjnej; rozdz. III: Ks. Tomasz Hussarzewski (1732—1807) i jego współpraca z Komisją Edukacji Narodowej; rozdz. IV: Wilhelm Kaliński — pedagog i fizjokrata (1747—1789); rozdz. V: Oświata ludu w kazaniach ks. Karpowicza. — Zakończenie. — Załączniki (dodatki źródłowe) i bibliografia zamykają pracę.

Niesłusznie — moim zdaniem — zaatakowano ks. Schletza w jednej z recenzyj jego pracy [1]) z powodu poświęcenia wstępnego rozdziału osobie ks. Piotra Hiacynta Śliwickiego, wizytatora misjonarzy, zmarłego już w r. 1774, a więc mającego niewiele wspólnego z Komisją Edukacyjną. Na pozór takie wysunięcie na wstęp charakterystyki Śliwickiego wydaje się istotnie dziwne. Tak jednak nie jest. Śliwicki był osobistością niezwykłą, wspominaną przez współczesnych, i to ludzi oświeconych, z dużym respektem. Wystarczy przeglądnąć wzmianki w „Przewrocie umysłowym" Smoleńskiego. Nie bez powodu Stanisław August kazał portret jego, obok portretów takich „oświeceńców", jak Konarski i Portalupi, zawiesić w swym gabinecie. Postać Śliwickiego była dotąd zapoznana i dopiero ks. Schletz zwrócił głębszą uwagę na

[1]) Prof. S. Truchim w *Myśli Współczesnej*, 1947, nr 5 (maj), s. 257—259.

tego „Konarskiego misjonarzy“, zebrał wiele wiadomości o nim, podkreślił jego bywanie za granicą, związki bliskie z Konarskim, Załuskim, Janockim, Portalupim i innymi, uczestnictwo w obiadach czwartkowych, kapelanię u Stan. Augusta itd. Mimo tego Śliwicki wymaga jeszcze dalszych badań i z pewnością na nie zasługuje. Ks. Schletz, zamiast powtarzać znane rzeczy o polskim Oświeceniu, czy o historii misjonarzy (co zrobił już w książce o Jakubowskim), wysunął Śliwickiego do swoich prolegomenów, jako wychowawcę i przedsłannika misjonarzy z czasów Komisji. Jesteśmy mu za to wdzięczni, bo obrócił ciekawą kartkę w dziejach polskiej oświaty. A nie chwytajmy autora za połę i nie próbujmy postępowości Śliwickiego stawiać pod znakiem zapytania. Tych postępowych i światłych księży polskich z okresu Oświecenia trzeba — jak to nadmieniłem przy Jakubowskim — traktować w pewien specjalny sposób. Nie każdy z nich mógł być Kołłątajem, Jezierskim czy Staszicem. Tacy nie rodzą się masowo. Trzeba więc ich dodatnie strony w zakresie oświaty, przejęcie pewnych nowych poglądów, wprowadzanie pewnych innowacyj rozważać w korelacji z tym kompromisem przekonaniowym, do którego zmuszało ich nieraz wysokie stanowisko duchowne, szczególnie zakonne. Ks. Śliwicki mógł być entuzjastą oświecenia i bardzo postępowym człowiekiem, a przy tym nie wprowadzać żadnych „novitates“ w teologii.

Przejdźmy do rozdziału o „Współpracy misjonarzy warszawskich z Komisją Edukacyjną“. Tytuł ten odnosi się właściwie do wszystkich następnych rozdziałów. Sam rozdział I zajmuje się tylko pewnymi kwestiami, jak wizytacjami szkół misjonarskich przez następcę Śliwickiego, wizytatora Siemieńskiego, to znowu drukarnią misjonarzy w Warszawie i jej wydawnictwami w dobie Komisji Edukacji. Prof. Truchim w swej recenzji kwestionuje w ogóle wartość tego rozdziału, dobierając odpowiednich „rodzynków“ dla ilustracji. Zgoda na to, że ks. Siemieński był wrogiem filozofii oświecenia i tradycjonalistą w nauce teologii (ks. Schletz tego nie ukrywa); zgoda na to, że wydane w drukarni misjonarskiej dzieło (tłumaczone) Nonnotte'a „Mowa o duchu filozoficznym“ walczyło zacięcie z Wolterem. Nie wynika jednak z tego, aby cały okres rządów Siemieńskiego uważać za czasy reakcji. Recenzent podkreślił np., że Siemieński przy wizytacji szkoły w Iłłukszcie zalecał misjonarzom w kwestiach nauczania radzić się ex-jezuitów (jakby tych ex-jezuitów, z Piramowiczem i Gawrońskim na czele, nie było w pracach samej Komisji!); ale pominął taki fakt, że tenże wizytator Siemieński „uczyć kazał podług przepisów Komisji Edukacyjnej, stosując się do wieku i pojęcia uczniów...“ (Schletz, op. cit. str. 45). Drukarnia

misjonarska wydała Nonnotte'a, ale należało też zaznaczyć, że z tejże drukarni wyszła w tym czasie książka Berquina pt. „Przyjaciel młodych. Dzieło o edukacji..." w przekładzie J. Kossakowskiego, w którym to dziele autor francuski korzysta z Bacona, Locke'a, Rollina, Rousseau'a i innych (Schletz, str. 48), że tenże Berquin był fizjokratą, a filozofię chrześcijańską starał się przystosować do haseł Oświecenia (Schletz, s. 48—49). Prócz „Przyjaciela młodych" wymienia i omawia ks. Schletz jeszcze kilka innych wydawnictw misjonarskich, których charakter nie godzi bynajmniej w ducha Komisji Edukacyjnej. Taka „Sztuka pisania" wyjęta została z „Encyklopedii", „Pamiętnik moralny" Gawłowskiego zgodny jest z planem nauki moralnej Komisji Edukacyjnej itd. Co do dzieł Józefa Jakubowskiego, o których ks. Schletz w tym rozdziale rozprawia, to — o ile idzie o podręczniki świeckie — nie mają one istotnie nic wspólnego z misjonarzami, chociaż najważniejsza praca „Nauka artylerii", a przedtem jeszcze 4-tomowa „Nauka matematyki do użytku artylerii...", przekład franc. dzieła Stefana Bezout, drukują się już po konwersji Jakubowskiego i wychodzą z drukarni misjonarskiej. Ks. Schletz wprowadził tutaj Jakubowskiego, jako znakomitego wizytatora misjonarzy, a mając mówić o późniejszych jego publikacjach, wspomniał i dawniejsze o wiele większej wagi. Nie można zaś powiedzieć, że Jakubowski „w końcu swego życia wstąpił do kongregacji misjonarzy", bo 38 lat to zazwyczaj jeszcze nie koniec życia, a misjonarzem był Jakubowski przez lat 33.

Rozdział I pracy ks. Schletza jest istotnie — i tu prof. Truchim ma rację — nieco rozrzucony, przesadnie wyraża się autor o „współpracy" misjonarzy z Komisją, gdy należałoby raczej mówić o lojalności czy nawet harmonii obu czynników; przynosi on atoli cenne przyczynki, szczególnie dla drukarni świętokrzyskiej, która domaga się odrębnego opracowania.

Historii szkolnictwa dotyczy specjalnie rozdział II. Przebiega w nim autor szkoły parafialne i podwydziałowe misjonarskie (warszawskie, w Mławie, Tykocinie, Łyskowie, Siemiatyczach, Zasławiu, Śmiłowiczach, Iłłukszcie, Krasławiu i Oświeju), wyzbierawszy o nich wszelkie dostępne wiadomości. Prof. Truchim przypomniał jeszcze szkołę misjonarzy w Poznaniu przy katedrze, równocześnie zaś w czambuł potępił to całe szkolnictwo misjonarskie, tak pilnie zarejestrowane przez ks. Schletza, twierdząc, że nie jest ono niczym związane ze szkołami parafialnymi Komisji Eduk., że to dawne szkoły łacińskie, średniowieczne itp. A więc w szkole parafialnej w Tykocinie (pisze prof. Truchim) nauczyciele „mieli uczyć ministrantury, ceremonii kościelnych, a zdolniejszych wybierać do chó-

rału i kantu“ (to cytat z ks. Schletza); wobec tego woła prof. T.: „Przecież program ten nie ma nic wspólnego z programem szkół parafialnych K. E. N. To szkoła średniowieczna dla sług kościelnych (w XVIII w.!)“. Wszystko byłoby ładnie, gdyby to było zgodne z prawdą. Bo oto na tej samej stronie (65—66) pracy ks. Schletza nie wyczytał recenzent takich rzeczy, że w szkole tykocińskiej uczono „syllabizowania, czytania, charakterów (kaligrafii), deklinacji, koniugacji, przypowieści moralnych, bajek Ezopa, pisania listów, wokabuł“, że przed południem odbywały się potem lekcje retoryki, historii polskiej, periodów, amplifikacji, imitacji, oracyj, przekładów z jednego języka na drugi (a więc i z polskiego), główny kładąc nacisk na niemiecki i łacinę. Po południu uczono poetyki, Pisma św., geografii i w różnych materiach wierszy, a zgodnie z programem Komisji Edukacyjnej uwzględniono również arytmetykę i ortografię“. Podawano też reguły grzeczności dla uczniów, urządzano gry i zabawy i wycieczki. Zdaje mi się, że ten dość chaotycznie podany (przez Glogera) autentyczny program tykociński każe uczyć czegoś więcej, niż „ministrantury i kantu“ i znacznie odchyla się od „średniowiecznych szkółek dla sług kościelnych“. Szkoła tykocińska była na stopniu wyższym niż przeciętna szkoła parafialna dawniejszego typu; była też początkowo niewątpliwie szkołą łacińską, wprowadzała jednak różne innowacje, polonizowała się; podlegała jurysdykcji Szkoły Głównej Litewskiej, a wizytator Michałowski, prefekt szkół białostockich, przeprowadził reformę w Tykocinie i w r. 1789 zaświadczył, że tam 80 uczniów „uczą wedle przepisów prześw. Komisji“ (zob. T. Wierzbowski „Szkoły parafialne w Polsce i na Litwie za czasów Komisji Edukacji Narod.“ 1921, s. 188).

Ciekawie wychodzi w przedstawieniu ks. Schletza szkoła „podwydziałowa“ w Łyskowie, o której np. Wierzbowski wie mało. I ją pociągnięto w końcu pod przepisy Komisji Edukacyjnej, redukując jej poziom podwydziałowy do parafialnego (1783). Prof. Truchim gromi misjonarzy za to, że nie chcieli „się podporządkować zarządzeniom K. E. N. i mimo zamknięcia szkoły, wbrew zakazowi dalej ją prowadzili“. Ależ zamknięto tylko szkołę podwydziałową i konwikt, zostawiając parafialną. Ks. Schletz pisze (str. 68), że „postanowienie powyższe Komisji nie weszło w życie“ i istniała tam potem (po 1783 r.) szkoła 3-klasowa (średnia niższa), zatrudniająca także nauczycieli świeckich. O jakimś oporze misjonarzy nie słyszymy, ale raczej o staraniach właściciela Łyskowa, marszałka Bychowca w r. 1790 o zaliczenie szkoły do szkół akademickich, tj. oficjalnych szkół Komisji. W latach wcześniejszych (1775—1781) kierował szkołą łyskowską światły pedagog i fizjokratą

ks. Stan. Zdulski, a misjonarze uczyli w niej „czytać, pisać, katechizmu, arytmetyki, historii i geografii“ (Schletz, s. 67).

O szkołach misjonarskich posiadaliśmy wiadomości skąpe. Ks. Schletz zestawił je, pomnożył, wysnuł wnioski. Z szkołami misjonarskimi miała Komisja E. N. pewne kłopoty, podobnie jak z innymi szkołami, prowadzonymi przez księży świeckich i zakonników. Nie łatwo było przestawić tam nauczanie i wychowywanie na nowe tory; nie łatwo było o odpowiednie podręczniki, o podatnych nowemu kierunkowi nauczycieli. Konieczny był pewien okres przejściowy. Zaprzeczyć się nie da, że praca ks. Schletza zapisała niekłamliwie szereg pozytywnych ustosunkowań się tych szkół do K. E. N. Nie uzasadnione wydaje się twierdzenie, że praca szkół misjonarskich „była.... przeciwna ideałom, rozporządzeniom i nakazom K. E. N.“. A to, że powstały one przeważnie wcześniej (przed Komisją E. N.) nie zmienia postaci rzeczy; działały przecież i reformowały się zwolna za czasów Komisji.

Trzy rozdziały dalsze pracy ks. Schletza zajmują się trzema działaczami i uczonymi misjonarskiego chowu: ks. Tomaszem Hussarzewskim, profesorem historii w uniwersytecie wileńskim i nauczycielem Lelewela, ks. Wilhelmem Kalińskim i ks. Michałem Karpowiczem, profesorami nauk teologicznych również we wszechnicy wileńskiej. Słusznie stwierdził prof. Truchim, że te trzy charakterystyki to najlepsze rozdziały książki ks. Schletza, że rola takiego Kalińskiego została przez autora wydobyta i omówiona po raz pierwszy w naszej literaturze naukowej, że i do arcyciekawej działalności Karpowicza przybyły tu ważne przyczynki. Ale i w stosunku do tych trzech rozdziałów zakłada recenzent swoje veto. Według zdania prof. Truchima, działalność naukowa tych ludzi nie należy „w ścisłym tego słowa znaczeniu“ do współpracy z Komisją E. N., a ks. Karpowicza nie wolno dyskontować na rzecz zasług misjonarskich, skoro już w r. 1774 wystąpił on z tego zakonu, a zmarł dopiero w r. 1803. Spod pracy ks. Schletza wydziera się tu, wśród pochwał, ostatni kawałek gruntu... Pozwolę sobie zauważyć, że pojęcia „współpracy z K. E. N.“ nie można identyfikować ściśle z należeniem do Komisji lub do Towarzystwa Ksiąg Elementarnych. Nie uważam zaś również za występek, jeżeli mówiąc o kimś, kto w pewnym okresie życia współpracował w pewien sposób z K. E. N. lub z misjonarzami, nie przepoławia się człowieka, lecz uwzględnia się całość jego działalności. Taki udatny, dobrze opracowany portret Tomasza Hussarzewskiego dał ks. Schletz w swojej książce. Hussarzewski z Komisją E. N. współpracował zarówno jako organizator (z Kalińskim) i regens seminarium duchownego w Wilnie

z inicjatywy biskupa Massalskiego, dalej jako profesor Szkoły Głównej Wileńskiej od r. 1782 do końca istnienia Komisji, wreszcie jako tłumacz „Logiki“ Condillaca, napisanej dla Komisji E. N., o ile z prof. Truchimem uznamy za przekonywujące wywody ks. Schletza, że właśnie Hussarzewski, a nie Znosko był tym tłumaczem. Nie nabrałem pod tym względem zdecydowanego przeświadczenia, chociaż nie wykluczam jakiegoś udziału Hussarzewskiego w tym (a może innym?) przekładzie „Logiki“. Uwagi ks. Schletza o Hussarzewskim jako człowieku Oświecenia i zwolenniku poglądów epoki, charakterystyka (w miarę możliwości) jego działalności profesorskiej i zapatrywań na historię wypadły bardzo interesująco. Cytaty z listów Lelewela, pism Golańskiego i innych współczesnych przyczyniły się do ożywienia tego zwartego szkicu.

Doskonały jest rozdział IV ks. Schletza, traktujący o młodo zmarłym (w 42 roku życia) znakomitym profesorze wileńskim, kaznodziei, a przede wszystkim myślicielu-pedagogu i społeczniku-fizjokracie ks. Wilhelmie Kalińskim. Ks. Schletz wprowadza go naprawdę do literatury. Prawdziwą niespodziankę sprawia czytelnikowi umiejętnym przeglądem kazań Kalińskiego: jubileuszowych (z r. 1776), to znowu wygłaszanych do młodzieży pijarskiego „Collegium Nobilium“ w Wilnie, czy wreszcie kazań głoszonych do chłopów w słynnej „demokratycznej republice“ chłopskiej, w Pawłowie, u jej założyciela ks. referendarza Brzostowskiego, z którym Kaliński żył w przyjaźni. Umiejętnie potrafi też ks. Schletz wydobywać z enuncjacyj Kalińskiego elementy postępu, demokracji, fizjokratyzmu i innych świateł epoki; pokazuje głębię jego poglądów etycznych i niepośledniość jego systemu pedagogicznego, dotąd nieznanego. Jak znamienne są np. jego wypowiedzenia o wolności, o stanie chłopskim itd.

Nie będę się spierać z prof. Truchimem o przynależność ks. Michała Karpowicza, o którym ks. Schletz napisał również bardzo dobry szkic (rozdz. V) do zgromadzenia misjonarskiego, w którym spędził lat 13, i z którego po jakimś zatargu ustąpił. Jego fizyczne związki z misjonarzami były istotnie najkrótsze. Za to jego współpraca ideowa z Komisją E. N. nie może ulegać wątpliwości. Nie tylko z powodu ścisłych stosunków Karpowicza z prezesem K. E. N., biskupem Massalskim, ale przede wszystkim przez tematy i tendencję jego słynnych kazań jubileuszowych i innych. Kazania te kłuły niejednokrotnie w oczy duchownych ocenicieli rzekomą swoją świeckością. A może nie tyle świeckością, co postępowością? Wszystkie tętnią silnym instynktem społecznym, gorliwością nowoczesnego działacza-oświatowca. Przecież na 10 jubileuszowych kazań Karpowicza,

9 poświęconych jest kwestii chłopskiej, stosunkowi panów do poddanych; Karpowicz podzielił ten temat na szereg zagadnień, które zawierają analizę stosunków poddańczych, monitującą bez obsłonek panów, a zdążającą do polepszenia doli ludu wiejskiego pod każdym względem. Ks. Schletz nie tylko streszcza te kazania, cytuje z nich wyjątki, ale pokazuje czytelnikowi to, co w nich najistotniejsze. Karpowicz żądał zniesienia niewoli chłopa (kazanie „O pretendowanym nad poddanymi niewolnictwie"), żądał wolności i własności dla ludu, szeroko rozwijał postulat oświaty i szkół dla chłopów. Nie sposób rozwodzić się tutaj szerzej nad całokształtem poglądów Karpowicza, tego „Skargi XVIII wieku", a zarazem jednego z najśmielszych duchów tej epoki w Polsce, „choć w kapłańskim stanie". Z pewnością godzien on dalszego badania; to jednak, co dał o Karpowiczu ks. Schletz, pomnożyło wydatnie nasze wiadomości o nim.

W „Zakończeniu" nie uściślił autor wyników swojej książki, jak to się zazwyczaj czyni. Rzucił natomiast garść uwag o samej misyjnej pracy polskich misjonarzy w XVIII w., z szczególnym uwzględnieniem misyj i misjonarzy ludowych, jak bliżej nam nieznani ks. Błażej Sikorski z Warszawy, czy ks. Jan Mełwiński ze Lwowa. W „załącznikach" do pracy mieści się bardzo ważny katalog książek wydanych w drukarni misjonarskiej w Warszawie w latach 1780—1794 oraz przyczynki do Hussarzewskiego (mowa na pierwszym wykładzie, program lekcyj itd.).

Omawiałem pracę ks. Schletza o „Współpracy misjonarzy z Komisją Edukacji Narodowej", często krzyżując szpadę z pierwszym ostrym jej recenzentem prof. Truchimem. Powie ktoś, że moja recenzja ma poniekąd charakter obrończy. Tak jest istotnie. Nie zamykam oczu na usterki tej pracy, jak np. słabe związanie rozdziału I, pewne *pretium affectionis* w ocenie współpracy misjonarzy z Komisją E. N., pewne drobne sprzeczności i niekonsekwencje w wypowiedzeniach (notował je skwapliwie prof. Tr.) czy brak zakończenia o charakterze syntetycznym. Zgodziłbym się może nawet na korekturę prof. Truchima, aby książkę nazwać: „Działalność misjonarzy w dobie K. E. N." (co zresztą nieraz sugeruje sam autor). Muszę jednak podkreślić zarazem pozytywne wyniki pracy, a co za tym idzie, dodatnie jej walory i to nie tylko (zgodnie z prof. Tr.) w 3 doskonałych rozdziałach o Hussarzewskim, Kalińskim i Karpowiczu. Przypomnienie i trafne zarysowanie postaci wizytatora Śliwickiego, wydobycie z cienia działalności misjonarzy za czasów Komisji E. N. i w współdziałaniu z tą Komisją, jak zresztą postawienie w ogóle zagadnienia misjonarskiego w dobie Oświecenia obok exjezuitów, pijarów, teatynów, bazylianów, dalej zaszeregowanie szkolnictwa misjonarskiego

oraz drukarni i wydawnictw misjonarskich, to bez wątpienia wartościowe rezultaty monografii ks. Schletza.

Prace o Jakubowskim i o misjonarzach — Komisji E. N. nie są zresztą jedynymi pracami dzielnego historyka misjonarzy. Przypomnę choćby niewielką cenną rzecz pt. „Ks. biskup Michał Bartłomiej Tarło, opiekun ubogich" (Kraków 1946). Tarło (1656—1716) to także misjonarz, pierwszy wizytator polskich misjonarzy, założyciel domu misjonarzy krakowskich na Stradomiu, budowniczy monumentalnego kościoła św. Krzyża w Warszawie, w końcu biskup poznański. Zasługi jego były wielostronne, zasłynął jednak przede wszystkim jako wielki apostoł miłosierdzia i obrońca uciemiężonego przez szlachtę ludu chłopskiego. Słynne jego kazanie, wygłoszone w czasie klęski głodowej w r. 1715, w Warszawie, w kolegiacie św. Jana, grzmiało skargowskimi tonami i ciskało w twarz senatorom, urzędnikom, szlachcie słowa ciężkiego wyrzutu i przestrogi: „Ubogi lud ciemiężycie, nie tak moc i siłę, jako okrucieństwo wasze nad nimi pokazujecie, ustawami, deputacjami, kontencjami, stacjami, przechodami, tysiąc inszych wymyślnych zażywając sposobów, ubogich kmiotków niemal ze skóry łupicie. Upamiętajcie się!" A takich kazań Tarły było więcej. Ks. Schletz pokazał, jak trafnie i ciekawie umie kreślić zwięzłe portrety zapomnianych indywidualności swego zakonu. Interesująco wypadł też portret innego misjonarza, następcy ks. Tarły na stanowisku wizytatora, ks. Michała Kownackiego (1660—1714), pomieszczony w „Naszej Przeszłości" (I, 1946). Nie wymieniłem wszystkiego. Ks. Schletz zdąża ku objęciu coraz nowszych zagadnień z zakresu historii nie tylko misjonarzy polskich i ich szkół, ale w ogóle oświaty w Polsce. W dziele tym życzyć należy pełnemu zapału pracownikowi najlepszego powodzenia.